Nr. 335 Kraków, niedziela 5 grudnia 1909. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru **8 h.**

Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Od Administracyi.

Prosimy załączonymi czekami odnowić prenumeratę **za miesiąc grudzień** zaraz w pierwszych dniach grudnia celem uniknięcia przerwy w wysyłce, kto nie prześle bowiem prenumeraty najpóźniej do 5-go grudnia temu wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Naprzodu“. Osobnych upomnień nie wysyłamy.

Szan. Biurom dzienników raz jeszcze przypominamy, że zwroty przyjmujemy za listopad tylko do 5-go grudnia; później nadesłane nie zostaną uwzględnione.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu“.

„Prześladowany“ bar. Bienerth.

Premier austryacki lubuje się w roli „prześladowanej niewinności“. Jeszcze nigdy dziewica nie narzekała tyle z powodu podejrzewania jej niewinności, co bar. Bienerth z powodu czynionych mu zarzutów. Nie puszcza ich też płazem, lecz za pośrednictwem swego biura prasowego „odpiera“ je, każąc sobie robić reklamę, w której przedstawiony jest jako niewinna ofiara ludzkiej złości. Gdy na konferencyi przewodniczących klubów poseł tow. Adler zarzucił mu, że przeszkadza dojściu porozumienia do skutku, Bienerth z patosem zapewniał, że on — prosty człowiek — nigdy nie ucieka się do intryg.

Ile prawdy jest w tych zaklęciach, wykaże następujący zbiór faktów:

1. W lecie różnica między stronnictwami w parlamencie polegała na rezolucyi, na kawałku papieru, gdyż chodziło o rezolucyę Susterszica i o rezolucyę Redlicha w sprawie banku bośniackiego. Z łatwością można było wówczas pogodzić obydwa obozy, ale że to byłoby się stało kosztem bar. Bienertha, a więc — do zgody nie przyszło: parlament posłano do domu, a Bienerth został dalej premierem.

2. W licznych komunikatach rządowych, w artykułach prasy urzędowej i półurzędowej agitowano przeciw parlamentowi, wskazywano na parlament jako na przeszkodę w nastaniu lepszych stosunków, otwarcie zalecano absolutyzm jako jedyny ratunek. Czy bar. Bienerth o tem nie wiedział?

3. Sankcya ustaw językowych, uchwalonych przez sejmy Austryi Górnej i Dolnej, Salcburga i Przedarulanii, była jawną prowokacyą Czechów, co Bienerth musiał przeczuć. Zamiast porozumieć się z Czechami, pozwolił ich ministrom wystąpić z gabinetu, a tem samem dać Czechom sposobność do porzucenia wszelkich względów.

4. Gdy akcya Głąbińskiego była na dobrej drodze i nawet Niemcy przez usta swego przywódcy dra Sylvestra okazali skłonność do ustępstw, wówczas Bienerth akcyę tę sparaliżował w ten sposób, że przeciw Sylvestrowi nastawił Chiar'ego, a akcyę Głąbińskiego uniemożliwił audyencyą Dulęby u cesarza. W dodatku jego biuro prasowe komunikat z audyencyi tej sfałszowało tak, że Czesi z tego sfałszowanego tekstu musieli nabrać przekonania, iż cesarz pochwala antysłowiańską politykę gabinetu. Czy to mogło przyczynić się do ułagodzenia Czechów?

5. Gdy rozgoryczenie doszło do najwyższego stopnia, poszedł Bienerth do Izby panów i wygłosił prowokującą mowę przeciw Izbie posłów. Coś podobnego może zrobić tylko minister, który chce wywołać otwartą wojnę z Izbą wybraną.

6. Gdy pod parciem Stapińskiego Koło polskie okazało skłonność do utworzenia z Unią słowiańską nowej większości, Bienerth uważał to za atak, skierowany przeciw jego osobie, i kazał rozpuścić w prasie pogłoski o rozwiązaniu parlamentu, odbierając niepewnemu o swe mandaty Kołu ochotę do wykonania tego zamiaru.

7. Nikomu nie jest tajnem, że bar. Bienerth był wysoce niezadowolony, że stronnictwa przy obradach nad wnioskami nagłymi w sprawie mniejszości narodowych zgodziły się na kompromisowy wniosek Stölzla, widząc w tem porozumieniu pierwszy krok do zgody stronnictw — ponad jego głową.

Czy wobec tych faktów ma bar. Bienerth prawo udawać niewinnego, czy przeciwnie nie wykazują one jasno, że zdąża on krętemi drogami do zniszczenia parlamentu? Mniejsza o to, czy Bienerth zdąża do tego celu z własnej inicyatywy, czy też jest narzędziem, którem inni posługują się dla zdyskredytowania parlamentu ludowego; wystarcza, że Bienerth jest wykonawcą tego systemu i dlatego najwyższy byłby czas, aby mu zapewnić miejsce w galeryi byłych premierów austryackich.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Dr Biliński przeciw walce z alkoholem.

Ilekroć skarb państwa czy krajów jest pusty, zawsze ostatniem źródłem ratunku są wódka i piwo. Dla p. Bilińskiego nie wystarcza jednak ta tradycya austryacka; on idzie jeszcze dalej w „walce“ z alkoholem, projektując opodatkowanie wody sodowej i wody mineralnej. Podwyższenie podatku na wódkę i piwo „uzasadnia“ się między innemi tem, że podrożenie wpłynie na zmniejszenie się konsumu; opodatkowanie wody nazywa p. Biliński „wyrównawczą polityką podatkową wobec trunków“, argumentując, że nie można nałożyć większych ciężarów na spijających alkohol; „sprawiedliwość“ wymaga, aby pijący wodę także poczuli, że skarb jest w biedzie.

Projekt ustawy o opodatkowaniu wody sodowej i wody mineralnej postanawia, że napoje te i inne napoje wolne od alkoholu podlegają podatkowi w wysokości 6 hal. od litra. Ponieważ podatek będą inkasować wytwórcy wody sodowej, musi państwo rozciągnąć kontrolę nad istniejącymi w Austryi 1640 fabrykami wody sodowej, co naturalnie pociągnie za sobą znaczne koszta i stanie się źródłem rozlicznych szykan fiskalnych. A jaki będzie efekt tego podatku dla skarbu? Całe 2 miliony K rocznie, względnie 1,800.000 K (po 6 K od 300.000 hektolitrów wody sodowej w Austryi wyprodukowanej).

Rzecz oczywista, że śmieszny ten dochód nie stoi w żadnym stosunku do kosztownego systemu pobierania i kontrolowania tego podatku. Natomiast konsumenci odczują nowy podatek dotkliwie, co wynika z następującego porównania: Na litr wina ma wedle nowego projektu przypaść **4** hal. podatku, a na litr wody sodowej **6** hal. — to ma być „wyrównawcza sprawiedliwość“ i „zwalczanie“ alkoholizmu.

Rozumie się, że podatek ten zapłaci wyłącznie ludność miejska, podczas gdy wino, używane przez chłopów uprawiających winogrona, będzie wolne od podatku. A więc znowu obciążenie miast i uwolnienie od ciężarów agraryuszów.

Nowy podatek jest jednak szkodliwy nie tylko ze względów powyższych i ze względu na to, że powiększa on podatki pośrednie, lecz jest wprost zamachem na sanitarne stosunki, na zdrowie ludności. W wielu miastach, nie posiadających zdrowej wody, używają najszersze warstwy ludności wody sodowej jako napoju normalnego; podrożenie zaś zmusi je do picia szkodliwej wody, albo niemniej szkodliwych trunków alkoholicznych. Jeżeli dziś ludzie uczęszczający do lokalów publicznych w braku dobrych napojów bezalkoholicznych piją wodę sodową, to po podrożeniu jej o 6 h wezmą się do piwa lub wina, a skutek będzie ten, że tak pomyślnie rozwijający się ruch antyalkoholiczny upadnie, a p. Biliński będzie miał satysfakcyę, że swą polityką podatkową utrącił jeden z najpiękniejszych ruchów społecznych: walkę z alkoholem.

Nie obchodzi też ministra, co się stanie z setkami robotników, którzy wskutek ograniczenia wyrobu wody sodowej utracą pracę i zarobek. Obecnie w przemyśle tym pracuje 3829 ludzi, z których przynajmniej połowa zostanie wyrzuconą na bruk. Ale p. Biliński przy wielkich swych planach nie ma czasu myśleć o takich drobnostkach.

To, co się mówi o wodzie sodowej, dotyczy także — w mniejszym wprawdzie stopniu — wód mineralnych, od których podatek ma wynosić 10 h od litra. Wody mineralne piją, co prawda, tylko sfery zamożniejsze, ale w wielu wypadkach wyparły one napoje alkoholiczne. Dochód z tego podatku obliczony na 2¼ miliona koron rocznie, nie znajduje się też w żadnym stosunku do szkody, jaką ten podatek przyniesie. Zamiast upaństwowić źródła mineralne i zapewnić państwu ogromny z tego dochód, p. Biliński trzyma się starej tradycyi fiskalnej: opodatkowania niezbędnych potrzeb szerokich warstw, do czego w tym wypadku przychodzi czyn antyspołeczny: utrudnienie walki z alkoholem.

Raport senatora Garina w sprawie złodziejstw intendanckich.

Senator Garin świeżo ukończył opracowanie swego raportu w sprawie kradzieży intendanckich. Na podstawie cyfr i faktów podaje on i próbę szerszej charakterystyki tych jaskiń złodziejskich: jest to jakby szkic literacki, przy kreśleniu którego pomocnym mu był starszy sekretarz pierwszego departamentu Chlebnikow.

Raport ten, mający dziś pewną wartość aktualną, z powodu pogłosek o możliwości nowych powikłań na Dalekim Wschodzie, podkreśla szczególniej tradycyonalność łapownictwa w intendanturze, które odbywało się nietylko zupełnie otwarcie, lecz za wiedzą i protekcyą władz wyższych.

Garin konstatuje rzecz, aż nadto znaną, iż nadużycia i łapownictwo kwitną i w innych dziedzinach państwowości rosyjskiej, lecz w intendanturze, stan ów doszedł do tego stopnia zwyrodnienia, że nikt tam nie uważał łapówki za rzecz nieprawowitą, że urzędnicy formalnie kształcili się tam w grabieży, jakby w szkole złodziejstwa. Darli łapówki wyżsi z niższych i na odwrót — darli wszyscy z dostawców i uważali, że tak zupełnie naturalnie być powinno. Wy-

---

LEON FRAPIÉ.

BARYKADA.

Sir Karol Bulton, uczony angielski, znany powszechnie psycholog, podróżuje po całym świecie i bada „duszę dziecięcą“ różnych narodów, by uchwycić zasadnicze cechy ich charakteru.

Metoda, którą się posługuje, jest dość oryginalna: mianowicie w każdym kraju poleca on nauczycielowi lub nauczycielce opowiedzieć dzieciom pewną własnego pomysłu powiastkę tak prostą, iż jest dostępna pojęciu dzieci najbardziej zacofanych zawodów. Sam zaś obserwuje, jakie powiastka wywiera wrażenie na dzieci i stosownie do tego, jak została przyjęta, wytwarza sobie pojęcie o właściwościach duszy danego narodu.

Zwiedziwszy rozmaite kolonie, Chicago, Melburn, Tokio, sir Bulton przybył wreszcie do Paryża. Dotychczas, jak mówiono, doświadczenia Anglika nie dały żadnych pozytywnych, namacalnych rezultatów, powiastka jego, ten próbny kamień, przyjmowana była przez małych słuchaczy dość obojętnie, bez śladu żywszych wzruszeń.

W Paryżu sir Bultonowi polecono dla doświadczenia ochronkę w dzielnicy „kamieniarzy“, na przedmieściu zamieszkałem przez robotników.

Personal szkoły, zawiadomiony zawczasu o wizycie Anglika, przygotowywał się pospiesznie na przyjęcie czcigodnego gościa. Naszuwaksowane obficiej, niż zwykle, obuwie dzieci lśniło się, końce bucików, zazwyczaj podejrzanie matowe, świadczyły blaskiem, że się i po nich przejechało glansującą szczotką.

Ani przełożona, ani nauczycielki nie znały dokładnie celu wizyty, co potęgowało wzruszenie.

Wiedziały jedynie, że mają być dokonane jakieś głębokie studya nad powierzoną ich opiece dziatwą przez znakomitego uczonego specyalistę.

Z tego powodu przełożona uważała za stosowne zaapelować do swych pupili i, zabrawszy wszystkie trzy klasy do jednej sali, wygłosiła następującą, jakkolwiek obracającą się w sferze ogólników, niemniej jednak przekonywającą przemowę:

— Pan, który dziś nas odwiedzi, ogląda, podobnie jak naszą szkołę, wszystkie inne, widział już albo zobaczy małych Niemców, Włochów, małych Murzynków i malutkich Japończyków. A wiecie, dlaczego to robi? Oto pragnie się przekonać, czyje dzieci są najroztropniejsze na świecie. Ażeby jednak być pierwszym na świecie, trzeba być grzecznym, zachowywać się cicho, nie dokazywać, nie wyprawiać krzyków, nie bić się, prowadzić się skromnie i przyzwoicie. A wówczas sir Karol Bulton powie, że nigdzie nie spotykał tak miłej, posłusznej i przykładnej dziatwy, jak tutaj, że nie widział tak grzecznej i obyczajnej szkoły, jak nasza. I skoro go kto zapyta: „czyje dzieci są najlepsze na świecie?“, odpowie bez namysłu: „oczywiście, dzieci z ochronki w dzielnicy kamieniarzy“.

* * *

Korzystając z pauzy, przeznaczonej na śniadanie, przełożona wyszła, by otrzymać ostateczne instrukcye od inspektora szkół początkowych, który żywo się interesował przedsięwziętemi przez Anglika doświadczeniami. Zanim jednak zdążyła wrócić, zjawił się sir Karol Bulton i poprosił, by go zaprowadzono do klasy starszych, t. j. dzieci od lat 6 do 7.

Pomocnica przełożonej, prowadząca tę klasę panna Bord, przerwała lekcyę, by przyjąć gościa.

Była to osoba subtelna, smukła, ubrana całkowicie na czarno, z matową, bladą twarzą i szlachetnymi rysami, przypominała obrazy Madonny.

Patrząc na nią, sir Bulton miał wrażenie, że jej regularna, klasyczna piękność dziwnie harmonizuje z prawidłowością mechanizmu całej szkoły, którą odczuł całą istotą, zaledwie przestąpił próg gmachu.

Rzeczywiście, dyscyplina była wyjątkowa, wprost idealna.

Dość było ściągnięcia brwi, a już wszyscy uczniowie stali wyprostowani, ułożeni znakomicie, po jednej stronie klasy dziewczynki, z zawiązanemi zręcznie i szykownie kokardkami we włosach, po drugiej chłopczyki, których wichrowate czupryny, widocznie pod wpływem uroczystej chwili, uległy posłusznie energicznym pociągnięciom mokrej szczotki.

Ledwie dostrzegalny ruch, i wszystkie bez żadnego hałasu usiadły na ławkach.

Słowem, porządek bezprzykładny, wzorowy.

* * *

Sir Bulton zaczyna cicho rozmawiać z panną Bord, której twarz, jak gdyby dotychczas zamglona niepokojem nieznanego zadania, wyjaśnia się powoli. Potakuje zgodnie ruchem głowy i uśmiecha się. Trudno o rzecz prostszą. Chodzi jedynie o to, by opowiedzieć, ilustrując rysunkami na czarnej tablicy, najzwyklejszą pogadankę o baranie, powszechnie znanem zwierzęciu domowem. Tak! tak! Nic więcej, ogólnie znane wiadomości o tem potulnem, łagodnem i tak pożytecznem dla człowieka przez wełnę, mleko i mięso stworzeniu.

Jeden tylko szczegół, z naciskiem podkreślony przez sir Karola, niepokoi cokolwiek pannę Bord. Mimowoli wzrok jej ślizga się po tylnych szeregach niedbalej uczesanych, lecz szybko uspokaja się i twarz jej staje się jasna, pełna gotowości, uprzedzająco uprzejma.

Dla sir Karola stawiają krzesło w kącie, narówni ze stołem nauczycielki, i lekcya się rozpoczyna.

Obecność czcigodnego gościa nie rozprasza uwagi dzieci, co możnaby poczytywać za nowy dowód dobrego ułożenia i zbawczej dyscypliny.

Ale nic. W danym wypadku idealny sposób bycia dzieci jest w znacznym stopniu, jeśli nie zupełnie, zasługą panny Bord, zna-

twarzała się poprostu gorączka grabieży. Garin podnosi, że nie było to, jak przy łapownictwie w innych instytucyach, chęcią nielegalnego uzupełnienia swego budżetu pozycyą, płynącą z łapówek od stron, ale chęć nagłego, jakby loteryjnego wzbogacenia się. Urzędnicy z pensyą 70 do 90 rubli miesięcznie przez rok jeden zbierali kapitały, kupowali domy, wille. W Narwie koło Petersburga istnieje cała kolonia przepysznych wil, zbudowanych przez urzędników intendantury — wczorajszych biedaków, dzisiejszych bogaczy.

Za krótkoterminowe odkomenderowanie na jakiś posterunek szczególnie „żyzny“, płacili tym, od kogo to zależało, po 10 do 20 tysięcy rubli. Za zdobycie posady z pensyą tysiącrublową dawano po 15 tysięcy rubli i więcej.

Najjaskrawiej uwydatniła się jednak ta grabież powszechna po wybuchu wojny z Japonią. Wtedy rozszarpywali wszystko, jakby w jakimś szale; rabunek, jak się wyraża raport, dochodził do „rozmiarów bajecznych“. To też ogromny smutek zapanował w tej sferze, gdy zawarty został pokój; niektórzy mimo szalonych zysków, wyrzucali sobie jeszcze, że kradli za mało gorączkowo, rachując, że wojna przeciągnie się dłużej.

Ten szczegół, lepiej może od cyfr, idących w miliony, uwydatnia — w ręku jakiej szajki cynicznych rabusiów spoczywała tak ważna sprężyna, jak całokształt dostaw wojennych.

Rozumie się, iż żadne Gariny „tradycyj intendanckich“ w Rosyi nie wykorzenią... są to zresztą tradycye całego czynownictwa rosyjskiego; jeśli intendanturę Garin tak specyalnie wyróżnia, to poprostu dla tego, że okazye do kradzieży tu stokroć obfitsze... Więcej miodu przepływa — więcej też do łap zachłannych przylega.

Rada państwa.

Wiedeń, 4 grudnia.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, po odrzuceniu wniosków nagłych posłów Choca i Budzynowskiego, przystąpiono do pierwszego czytania

prowizoryum budżetowego.

Poseł tow. dr Soukup użalał się z powodu politycznych prześladowań i praktyki konfiskacyjnej w Czechach, specyalnie w Pradze. Stosunki te przypominają czasy Metternicha i Bacha. Jako najpilniejsze zadanie Izby określił przystąpienie do nowożytnej reformy ustawy prasowej i do odpowiedniej reformy ustawy karnej. Mowca zarzucił rządowi, że Izbę przed ludnością dyskredytuje. Nie uchodzi, żeby prezydent ministrów swoją bezsilność pokrywał nieodpowiedzialnością korony, zastrzeżoną w konstytucyi. Mimo wszelkich przeszkód zwycięstwo demokracyi jest rzeczą pewną. (Oklaski na ławach socyalnych demokratów).

Po przemówieniach posła Finka (chrześć. społ.) i Fressła (czes. rad.) obrady przerwano i przystąpiono do wyboru komisyi: ugodowej i narodowościowej. Do pierwszej z posłów socyalno-demokratycznych wszedł tow. Moraczewski, do drugiej tow. Daszyński.

O reformę wojskowej procedury karnej.

Poseł tow. dr Lieberman postawił wniosek o reformę przestarzałej procedury karnej wojskowej. Wniosek wzywa rząd, aby już wygotowany projekt reformy procedury karnej wojskowej bezpośrednio przedłożył. Wniosek podnosi, że wstrząsający psychologicznie i kryminalistycznie, bardzo skomplikowany wypadek porucznika Hofrichtera odkrył w całej pełni stare braki inkwizytorskiego postępowania sądów wojskowych. Opinia publiczna poruszoną została w swojem poczuciu prawnem z tego powodu i sprzeciwia się temu, by podobne wypadki kryminalne sądzone były potajemnie w drodze tajnego piśmiennego postępowania. Armia sama musi najbardziej odczuwać okrucieństwo procedury karnej wojskowej.

Pod wpływem rozgrywającego się przed wojskowym sądem w Wiedniu procesu o zamach trucicielski, we wszystkich kołach ludności objawia się przekonanie, że reforma postępowania karnego wojskowego nie może być dłużej odwlekaną i że musi być przeprowadzoną na zasadach jawności i bezpośredniości, a to zarówno dla tej połowy monarchii jak i dla Węgier, co jest tem konieczniejszem, ponieważ w razie wojny wszystkie w Austro-Węgrzech znajdujące się osoby bez różnicy stanu i płci podlegają za pewne delikta procedurze karnej wojskowej.

O zmianę regulaminu.

Posłowie tow. dr Adler, Conci, Gessmann, Hormuzaki, Romańczuk i Udrżal stawiają wniosek o zmianę regulaminu Izby posłów w kierunku pomnożenia liczby wiceprezydentów Izby na 7.

Dlaczego w sobotę będzie posiedzenie.

Prezydent podał do wiadomości, że pierwotnie istniał zamiar, aby jak zwykle w sobotę i w poniedziałek nie odbywać posiedzenia; okazało się jednak, że znaczna liczba posłów ze względu na to, że we środę jest święto, pragnie skorzystać z poniedziałku i wtorku, by przed swoimi wyborcami złożyć sprawozdania poselskie. By uwzględnić to życzenie, jest rzeczą konieczną, aby Izba odbyła w sobotę posiedzenie. Mimo iż posłowie zmęczeni są ostatniemi długiemi posiedzeniami, mowca apeluje do pilności posłów.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dzisiaj o godz. 10 przed południem.

* * *

Wiedeń, 4 grudnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad **prowizoryum budżetowem.**

Poseł Laginia krytykuje administracyę w Krainie, wskazując, że wielka część urzędników nie włada językiem ludności; skarży się na upośledzenie Istryi i wśród okrzyków oburzenia Słowian odczytuje kilka ustępów z artykułu wstępnego jednego z dzienników wiedeńskich, zapytując Niemców, czy chcą oni zbliżyć się tak do Słowian, jak tego pragną Słowianie. W Austryi nie może panować hegemonia żadnego narodu. (Oklaski).

Mowa posła Daszyńskiego.

Poseł Daszyński podnosi, że prezydent ministrów jest odpowiedzialnym za niezdolność Izby do pracy. Zarzuca rządowi nieszczerość. Gdy w Izbie posłów z winy rządu panuje zastój, prasa rządowa urządza nagonkę na rozmaitych posłów, aby ich zdyskredytować wobec ludności. Mowca wskazuje na mowę prezydenta ministrów w Izbie panów i zaznacza, że była ona nietylko zbyteczna, ale posiadała w najwyższym stopniu prowokacyjną treść z powodu wychwalania biurokracyi.

(Poseł Daszyński mówi dalej).

Przegląd polityczny.

Wniosek posła dra Liebermanna o utworzenie trybunału wyborczego. Na posiedzeniu komisyi legitymacyjnej Izby posłów, które się odbyło dnia 2 b. m. pod przewodnictwem posła Daszyńskiego, ustanowiono referentów dla szeregu niezaprotestowanych wyborów uzupełniających; między tymi dla wyboru tow. Holzhammera ustanowiony został referentem tow. Winarsky. Następnie przystąpiła komisya do ustanowienia referentów dla dwóch zaprotestowanych wyborów. Przedewszystkiem dla mandatu hr. Skarbka, wybranego w okręgu Sambor Gródek przeciw drowi Doboszyńskiemu. Tow. poseł Bretschneider zaproponował na referenta tow. dra Liebermanna, jednakowoż wybrany został referentem proponowany ze strony Koła polskiego dr Löwenstein 16 głosami przeciw 10. Dla przeprowadzonego niedawno wyboru uzupełniającego w Tryeście, gdzie wśród wielu nadużyć wyborczych został wybrany poseł Pittaco przeciw kandydatowi socyalno demokratycznemu, referentem wybrano tow. dra Liebermanna.

Następnie tow. poseł dr Liebermann przedłożył wniosek o wybór subkomitetu z 7 członków, któryby wypracował projekt ustawy o utworzeniu trybunału wyborczego, mającego przeprowadzać weryfikacyę wyborów. Uzasadniał wniosek ten smutnemi doświadczeniami, które dotychczas zrobiono z weryfikacyą wyborów w komisyi legitymacyjnej.

Poseł dr. Stölzel wniósł o odroczenie głosowania nad wnioskiem dra Liebermanna, aby stronnictwom umożliwić zajęcie stanowiska wobec tego wniosku. W tym samym sensie przemawiał poseł Czaykowski. Poseł Rybar domagał się natychmiastowych obrad. Tow. poseł Winarsky wskazał na to, że chyba żadne stronnictwo nie może być przeciwne wnioskowi Liebermanna, bo odrzucenie tego wniosku byłoby równoznaczne z uwiecznieniem nadużyć wyborczych; w razie przyjęcia wniosku Stölzla proponuje tow. Winarsky dodatek, że komisya ma najdalej za 8 dni głosować nad wnioskiem dra Liebermanna. Posłowie Bretschneider i Bukvay poparli wywody Winarskiego. Dr Stölzel zgodził się na dodatek proponowany przez Winarskiego, poczem 14 głosami przeciw 13 uchwalono odroczenie głosowania na 8 dni. Wniosek dra Liebermanna został oddany do druku i będzie rozdany stronnictwom parlamentarnym, aby się nad nim mogły naradzić.

Drugi socyalistyczny wiceprezydent sejmowy. Po tow. Geissie, wybranym wiceprezydentem sejmu w Badenii, wybrany został wczoraj drugi socyalista Wehder wiceprezydentem sejmu w księstwie Sachsen Meiningen.

W sejmie badeńskim tow. Geiss odmówił wzięcia udziału w wizycie, którą prezydyum miało złożyć wielkiemu księciu. Wobec tego wizyta zupełnie odpadła.

Z literatury i sztuki.

Literatura dla dzieci i młodzieży. Na św. Mikołaja i na podarki gwiazdkowe dla młodzieży w wieku szkolnym nadaje się wybornie świeżo wydana przepiękna książka Wacława Sieroszewskiego „Z... świata“ (Kraków, spółka nakładowa „Książka“). Zawiera ona zbiór nowel, oraz wyjątków z powieści tego znakomitego pisarza. Są to obrazy przyrody i opowiadania przygód, jakoteż obrazki z życia dzieci. A więc polowanie na wieloryby, polowanie na reny w Syberyi, przygody na oceanie polarnym itd. itd. Znalazło się też w tym tomie prześliczne opowiadanie „L... rośle“. Książka zawiera przeszło 50 ilustracyj i ma gustowną oprawę płócienną. (Cena 5 K).

Z poprzednio wydanych książek dla młodzieży polecić należy książkę Wacława Sieroszewskiego p. t. „Zamorski dyabeł“ (Kraków, spółka nakładowa „Książka“), osnutą na przygodach w Ch...

---

komitej rysowniczki i utalentowanej mówczyni.

Oto na tle ślicznego pejzażu naszkicowała baranka. Głos jej, sposób mówienia, rzec można, nadaje koloryt, ożywia rysunek, jak gdyby wlewa nowy sens i świeże barwy w najzwyczajniejsze banalne opisy i znane formy.

Wkrótce zainteresowanie się wzmaga, dzięki ukazaniu się na tablicy owcy matki, przyczem dzieci dowiadują się o tak ciekawych szczegółach, że niektóre gatunki sera, jak naprzykład rokfort, wyrabiają się nie z krowiego, lecz owczego mleka.

Wreszcie i tu zaciekawienie dosięga zenitu. Przed oczyma dzieci zjawia się jagniątko, zupełnie białe, które zdaje się podskakiwać, bawić i tkliwie beczeć, małe jagniątko, takie pocieszne, taka ślicznotka, że twarzyczki dziecięce zdają się rozpływać w rozkosznym uśmiechu, a wargi mimowoli składają się, by wycałować to cudne maleństwo.

Wśród martwej ciszy główki dziecięce wyciągają się chciwie, napięta uwaga ściąga brewki, drga w skrzydełkach nozdrzy, rozciąga kąty ust.

Słowa chwytane są w locie, ich sens wyczerpywany do dna, z chciwym pośpiechem.

Wtem nagle panna Bord przestaje rysować i zwraca się do klasy.

Twarz jej, przed chwilą tak ruchliwa i wyrazista, zastyga do tego stopnia w surowem, nieruchomem i zimnem pięknie, że staje się jakgdyby zwierciadłowem odbiciem surowej obojętności przyrody, fatalnych, nieuniknionych, żelaznych, nieubłaganych praw świata.

Dzieci zamarły w przeczuciu jakiejś fatalnie nadciągającej grozy.

I w tem grobowem milczeniu dobitne, głuche słowa padały, niby kamienie na dno przepaści.

— Ale wiecie, dzieci, że trzeba jeść, a mięso zwierząt żywi doskonale, daje siły, współdziała wzrastaniu. I wy wszyscy zapewne lubicie kotleciki i pieczeń baranią z kartofelkami. Otóż, jeżeli natura nakazuje, jeśli świat jest tak urządzony, że ludzie karmią się stworzeniami, niema rady, trzeba będzie zarznąć nasze jagniątko.

Zdawało się, że w panującą ciężką ciszę wtargnęła fala ciszy jeszcze większej.

Dzieci wstrzymały oddech.

Nauczycielka tymczasem zwróciła się ku tablicy i zaczęła ponownie rysować.

— Mamy zamiar zarżnąć jagniątko, musimy więc zrobić odpowiednie przygotowania: ten budynek — to szlachtuz, oto sznur i hak, na którym powiesimy baranka, ten pień będzie jak gdyby szafotem, na którym poćwiartujemy jego ciało, a oto nóż...

Przerwała, gdyż zjawił się służący z raportem, iż przybyła przełożona z „samym“ panem inspektorem, który pragnie zaszczycić osobistą obecnością wizytacyę sir Karola Bultona, wobec czego przełożona prosi, by panna Bord zechciała zaprowadzić sir Karola do gabinetu przyjęć dla przedstawienia mu pana inspektora.

Panna Bord szybko położyła kredę i wskazała drogę znakomitemu gościowi, który powstał z krzesła z całą gotowością dobrze wychowanego Anglika.

Klasa na kilka minut pozostała bez dozoru.

* * *

Skoro sir Karol Bulton w towarzystwie pana inspektora i przełożonej z całym ceremoniałem oficyalnego przyjęcia zjawił się ponownie na progu klasy, ciężki stół panny Bord, ten centralny punkt i jakby fort władzy państwowej, leżał, przewrócony na bok, naokoło czarnej tablicy z wyrysowanem jagniątkiem z poprzenoszonych i spiętrzonych ławek wznosiła się barykada.

Wokoło tej, jakby z ziemi wyrosłej fortecy tłumił się z lewej, z prawej strony, z przodu i z tyłu wszystek mały lud klasy.

Poprzez szczeliny barykady błyszczały groźne dziesiątki oczu dziecięcych, niby drobne otwory luf, gotowych do strzału. Sympatyczny Adam, pierwszy urwisz klasy, z gęstą, buntowniczo nastroszoną jasno blond czupryną, z twarzą wołu i herkulesową budową małego niedźwiadka, stał pośrodku, obok stołu panny Bord, a tyłem do barykady i zdawał się obejmować komendę.

Jakoż, zanim przybyli dorośli zdołali się opamiętać, Adam, zadarłszy w tył głowę z wysuniętym podbródkiem, z podniesionemi ramionami, z napiętymi muskułami rąk, instynktownie zaciskając pięście, rzucił im na spotkanie ze swym akcentem z przedmieścia rewolucyjny okrzyk:

— My nie damy zarznąć jagniątka!

Sir Karol szybkim, porywczym gestem powstrzymał przełożoną i inspektora, którzy byli gotowi, jak wypadało, wmieszać się do sprawy, i poprosił o chwilę swobody, by rozejrzeć się i zrozumieć, o co chodzi.

I sir Karol pociągnął po klasie swem po... ważnem spojrzeniem, majestatycznem i przenikliwem, nabytem wskutek głębokich rozmyślań i dociekań nad życiem wielu narodów na rozmaitych szczeblach cywilizacyi.

Zgiełk głosów, długa, nie rozczłonkowywana wibracya dźwięków zadrgała w ciszy klasy po okrzyku Adama. Wszystkie oczy, wszystkie usta, wszystkie krtanie, policzki napięte i drżące powtarzały z zuchwalstwem rozpaczy jedno zdanie:

— My nie damy zabić jagniątka!

— Oho! — pomyślał sir Karol — więc t... znaczy, że cały ten mały narodek powstał jak jeden mąż, by bronić niewinnej ofiar...

I nagle szlachetny Anglik doznał wrażenia, że w tych dziecięcych okrzykach dzwoni m... głos całej rasy.

Każda dziecinna twarzyczka krzyczała swojemu: jedne z siłą, inne błagalnie, prz... rażone lub uniesione, ale wszystko zlewa... się w jeden potężny, porywający prot... przeciw wszelkiemu zamachowi na niewin... ofiarę.

Wzrok sir Karola jął badać poszczegól... grupy. Z różnolitej mieszaniny chłopców... dziewcząt wyławiał najbardziej jaskrawe typ...

Oto silne, otwarcie zdecydowane, jak Ada... oto dzikie, pozornie lękliwe, ale do okrucie... stwa śmiałe, jak Leon Gros.

Ci przedewszystkiem przykuwali uwagę.

Za nimi postępował długi szereg wiel... w swej prostocie przedstawicielek macierzy... skiego heroizmu: Helenka Leblanc, Lu...

nach, równie bogato ilustrowaną (cena 4 K 50 h), oraz Jacka Londona „Głos lasu“ czyli „Przygody psa w Klondyke“ (nakładem administracyi wydawnictw partyjnych, Kraków, Wiślna 5) z ilustracyami H. Minkiewicza i przedmową W. Sieroszewskiego (cena 1 K 80 h).

Dla młodszych dzieci pożądanym podarkiem będzie „Latarenka“, książęczka ilustrowana z opowiadaniami i wierszykami (cena 20 h, z przesyłką 30 h).

Dla starszej dziatwy nadaje się na podarek „Album ludowe Artura Grottgera“, zawierające trzy cykle jego obrazów: „Wojna“, „Polonia“ i „Lituania“, z objaśnieniami Emila Haeckera (cena 40 h, z przesyłką 50 h).

Wszystkie powyższe wydawnictwa sprowadzać można od administracyi naszych wydawnictw partyjnych. Adres: Zygmunt Klemensiewicz, Kraków, Wiślna 5).

Przegląd społeczny.

Nowe zwycięstwo robotników. Mamy do zanotowania nowe zwycięstwo robotników w ich walce o poprawę warunków pracy i płacy. Oto z dniem 20 grudnia wchodzi w życie cennik normalny płac dla personalu pomocniczego, zatrudnionego w drukarniach krakowskich. Pertraktacye ze Związkiem pryncypałów prowadził przewodniczący orgarnizacyi z Wiednia tow. Schuhmeier wraz z wybraną z łona personalu pomocniczego komisyą cennikową. — Przyjęty cennik normuje czas pracy i określa minimum zarobku, które będzie o wiele wyższe od istniejących obecnie płac.

We czwartek dnia 2 b. m. odbyło się poufne zebranie, na którem licznie zebranym towarzyszkom i towarzyszom przedstawiono wyniki pertraktacyi. Po omówieniu przez zebranych znaczenia i ważności osiągniętych zdobyczy, na których straży musi stać silna organizacya zawodowa, uchwalono wotum zaufania komisyi cennikowej i postanowiono, że od tej chwili wszyscy do organizacyi należeć będą.

KRONIKA.

Kraków, 4 grudnia.

Źle, gdy redaktorzy wysyłają dwa sprostowania... Od jednego z czytelników otrzymujemy list następujący:

„Miałem chwilę zabawy, czytając sprostowania pp. Beauprego i Dąbrowskiego. Pomijam fakt, że Kraków jest tak mały, że gdy kto kichnie w rynku, mogą mu przy rogatce odpowiedzieć „na zdrowie“, zatem przebieg rokowań o sprzedaż „Głosu narodu“ był publiczną tajemnicą. Ubawiła mię rzecz inna. Oto każdy z tych panów w sekrecie widać przed drugim pocił się nad sprostowaniem i stąd w zasadniczej sprawie sprzeczność. P. Beaupré pisze: „prawdą jest, że nigdy od żadnego członka partyi narodowo demokratycznej nie żądałem pozostawienia mnie w redakcyi „Głosu narodu“, coby zresztą było śmieszne w danych warunkach, a przeciwnie oświadczyłem wyraźnie i stanowczo, że w dzienniku będącym własnością stronnictwa narodowo-demokratycznego nie pozostanę“...

Słowem p. Beaupré, który z redaktora „Czasu“ stał się redaktorem „Głosu narodu“, akcentuje tylko niezmienność swoich przekonań, które nie mogły być przedmiotem przetargu z kandydatami na nabywców dziennika.

P. Dąbrowski zaś, podnosząc również niezłomność swych zasad, zaczyna swój operat słowami: „Nieprawdą jest, jakoby „rokowania między wydawnictwem „Głosu narodu“ a stronnictwem narodowo-demokratycznem o sprzedaż tego dziennika“ miały kiedykolwiek miejsce, a tem mniej, jakobym chciał „sprzedać siebie narodowym demokratom“.

Źle jest, gdy ktoś zbyt gorliwie zaprzecza, a jeszcze gorzej i nieoględniej, gdy „zaprzeczyciele“-koledzy nie umówią się, co do jakości kompozycyi.

Przenaiwną jest chytrość „Słowa polskiego“. Otrzymało ono Nr 48 „Korespondencyi wiedeńskiej“ z listem pp. Nowickiego i Obogiego. Obaj wydawcy „Polnische Korrespondenz“ — wśród ubolewań, iż Koło polskie wyparło się ich intrygi, nie wysłuchawszy usprawiedliwienia — podają to usprawiedliwienie...

Wiedząc, jak się ci panowie tłómaczą, mianowicie, że mieli tylko fragmentaryczne wiadomości z posiedzenia Koła i to stworzyło pozór fałszerstwa z ich strony — „Słowo polskie“ rozpisuje się na ten temat w artykuliku własnym, dodając: „Piszemy to na domysł, zanim (!) nastąpią jakieś wyjaśnienia autentyczne“.

A tuż potem, drukując oświadczenie pp. Nowickiego i Obogiego, dodaje z miną komedyancką: „Już po napisaniu powyższych słów otrzymaliśmy Nr 48 „Korespondencyi wiedeńskiej“.

Przeciw opodatkowaniu wody sodowej, projektowanemu przez ministra skarbu Bilińskiego (o czem piszemy dziś na innem miejscu), wydało Stowarzyszenie producentów wody sodowej oraz napojów musujących w Krakowie następującą odezwę:

„Żadne chyba przedłożenie rządowe nie wywołało jeszcze tak ogólnie przykrego zdziwienia, jak projekt obecnego ministra skarbu p. Bilińskiego, żądający opodatkowania wody sodowej w wysokości 6 hal. za litr i poddania tegoż kontroli straży skarbowej.

Projekt ten wykazuje jaskrawo nieznajomość stosunków, panujących w drobnym przemyśle wyrobu wody sodowej. Gdyby odnośny referent wglądnął w smutny stan naszego przemysłu, nigdyby projekt taki się nie narodził. Gdyby minister skarbu zbadał nasze słuszne, do ministerstwa handlu wniesione prośby o pomoc i ochronę przed grożącą nam zagładą, nie dopuściłby był do tego, aby projekt ten, oznaczający dla naszego przemysłu wyrok śmierci, ujrzał światło dzienne.

Od lat prosimy o wydanie przepisów, biorących nasz przemysł w ochronę. Uzasadnione nasze żądania, poparte przez wszystkie kompetentne, dobrą wolę i wiedzę mające czynniki, przez korporacye przemysłowe, Izby handlowe, opinię publiczną, znalazły przychylny posłuch w ministerstwie handlu, a wszystko rokuje nam różową nadzieję, że państwowa Rada przemysłowa życzliwie nasze żądania załatwi. Nagle, jak grom z jasnego nieba, tuż przed możliwą sanacyą smutnych stosunków, zjawia się p. minister skarbu i nie czując może grozy swej gryzącej ironii, okłada olbrzymim podatkiem artykuł spożywczy.

Gdyby projekt opodatkowania wody sodowej stał się faktem, setki drobnych przemysłowców straciłoby byt i kapitał w swych przedsiębiorstwach inwestowany, jedną uchwałą zniszczyłby parlament ludowy setki rodzin, dziś krwawo i żmudnie na swe utrzymanie pracujących.

Gdy przed 2 laty wytwórcy wody sodowej, na skutek coraz to bardziej szerzącej się drożyzny, uchwalili podniesienie cen swych wytworów o 1 h, uderzyła prasa w wielki dzwon sprzeciwu i zmusiła nas do odwrotu. Właściciele domów gospodnich założyli własne zakłady w Wiedniu i innych miastach kraju, zrujnowali kilku starych wytwórców i sami powoli spadali coraz niżej, tak, że dzisiaj ledwie wegetują, aby razem z nami zginąć, gdyby projekt opodatkowania stał się ustawą. Tak silną była walka przeciw nam, gdyśmy chcieli o 1 h ceny podnieść. — Skutkiem opodatkowania zaś cena szklanki wody sodowej podskoczyłaby z 2—4 halerzy na 6—10 h. Tem silniejszą musi być nasza walka. A któżby ponosił koszta tego podatku? Konsument — klasa średnia, ubogi robotnik i wieśniak. I miałaby wejść taka ustawa w życie w chwili, gdy parlament rozwija olbrzymią akcyę przeciw drożyźnie. Ludność wstrzymałaby się od używania tych zdrowych napojów, produkcya znacznieby opaść musiała, to zaś spadłoby na nasze barki.

Alkoholizm w ostatnich latach cokolwiek stłumiony, na świeżoby począł swe orgie szerzyć, bo cóżby można dać robotnikowi zamiast alkoholu, gdyby szklanka wody sodowej musiała tyle kosztować, co kufel piwa. Do walki energicznej i wytężającej przeciw temu projektowi ministra skarbu wezwać i stanąć musimy i nie mylimy się chyba, gdy sądzimy, że posłowie parlamentu ludowego za nami się upomną, nie zawiedziemy się, gdy do nich wołamy: Nie dopuśćcie, aby bezwzględny biurokratyzm śruby podatkowej jednem pociągnięciem zniszczył cały dział przemysłu, setki rodzin o ruinę zupełną przyprowadził i do tego jeszcze najuboższą ludność obłożył podatkiem. Nie opuszczą nas stowarzyszenia gospodarcze w tej dla nas tak ważnej walce, lecz poprą nas i do naszego swoim podpisem i pieczęcią opatrzony sprzeciw dołączą. Opinia publiczna ujmie się za nami i objawiając nam swe sympatye zachęci nas do wytrwania w tej walce, która się musi zakończyć odłożeniem projektu ad acta.

Wytwórcom wody sodowej donosimy, że wkrótce odbędzie się w Wiedniu ważna narada naszych zastępców w całej monarchii, na której powzięte będą uchwały dalszych dotyczące kroków.

Do walki tedy, gdyż tylko walka może nam przynieść zwycięstwo“.

To samo stowarzyszenie zbiera podpisy na petycyi do parlamentu, protestującej przeciw opodatkowaniu wody sodowej i napojów musujących. „To opodatkowanie — czytamy w petycyi — podniosłoby cenę napojów musujących i wody sodowej o 300% i wprost uniemożliwiłoby wytwarzanie i sprzedawanie konsumentom tychże. Ponieważ napojów tych oraz wody sodowej używa się albo zamiast albo obok wody źródlanej, jako artykułu spożywczego, podrożenie takie byłoby ze względów zdrowotnych, ekonomicznych i etycznych szkodliwem. Podpisani upraszają zatem: Wysoka Izba posłów zechce odmówić przyjęcia projektu rządowego“.

Nowiny krakowskie.

Baczność! Towarzyszki i Towarzysze! Krakowska komisya oświatowa P. P. S. D. urządza w środę 8 grudnia o godz. 10 rano w Związku stow. rob. (Wiślna 5, I. p.) **poranek dyskusyjny,** na którym tow. E. Haecker wygłosi odczyt na temat: „Polityka zagraniczna socyalnej demokracyi“.

Wstęp wolny. Towarzyszki! Towarzysze! Przybądźcie jak najliczniej!

W „Ognisku“ drukarzy (Rynek 12) w niedzielę 5 grudnia „Obchód św. Mikołaja“. Początek punktualnie o godzinie 4 po południu. Wstęp dla dzieci 20 hal., dla osób starszych 60 hał. Po zabawie dla dzieci, nastąpi zabawa dla starszych.

Ostatnią zabawę przed świętami urządza Związek stow. robotniczych (Wiślna 5) w sobotę 4 b. m. Wstęp 60 hal. Początek o godzinie 8 wieczór.

W sprawie Borowskiej odbyło się wczoraj przesłuchanie jej przez wyznaczonego na przewodniczącego rozprawy nadradcę Błonarowicza. Tematem przesłuchania były wnioski postawione przez obrońcę dra Szalaya na wykazanie, że Lewicki popełnił samobójstwo.

Po przesłuchaniu odbyło się posiedzenie Izby radnej, która wszystkie nowo zaofiarowane dowody odrzuciła, jako dla sprawy obojętne.

Plaga imieninowa rozwielmożniła się w szkole dla dziewcząt im. Czackiego przy ul. Wawrzyńca. Nie chcemy w tej chwili ogłaszać szczegółowo udzielonych nam informacyj, lecz zwracamy się do pań nauczycielek z prośbą, aby praktykom tym położyły koniec. Spodziewamy się, że upomnienie to na razie wystarczy.

W sprawie dowozu lodu wydał magistrat następujące rozporządzenie: Co roku wydaje starostwo w Krakowie pozwolenie na pobieranie lodu z wód podmiejskich z wyraźnem zastrzeżeniem, że lodu tego używać można wyłącznie tylko do ochładzania. Ponieważ lodu tego używa się w Krakowie także do konserwowania produktów spożywczych, przez co można łatwo nabawić się choroby, przeto magistrat na wniosek miejskiego urzędu zdrowia uchwalił zezwalać na wprowadzanie do Krakowa lodu tylko z takich wód, które badane przez bakteryologa i chemika miejskiego na koszt strony interesowanej, uznane zostaną za czyste.

Starostwo w Krakowie udzielać będzie zezwolenia na pobieranie lodu tylko wtedy, jeżeli strona interesowana wykaże się poświadczeniem miejskiego urzędu zdrowia, że woda badana bakteryologicznie i chemicznie uznaną została za czystą. — Badań bakteryologicznych będzie dokonywał dr Filip Eisenberg, badań chemicznych — chemik miejski. Dr Eisenberg będzie przyjmował zgłoszenia w zakładzie hygieny (ul. Strzelecka l. 7) w godzinach od 9—1 i od 3—6.

Za badanie bakteryologiczne należy złożyć w kasie miejskiej tytułem taksy kwotę 50 K, za badanie tylko na prątki tyfusowe kwotę 40 K, za badanie chemiczne 10 K i odnośnymi kwitami wykazać się przed drem Eisenbergiem i chemikiem miejskim. Oprócz tego należy jeszcze uiścić do rąk każdego z powyższych panów koszta dojazdu.

Panorama w rondlu Floryańskim. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dla obchodu grunwaldzkiego wraz z sekcyą szkolną w sprawie podania artysty-malarza Styki o pozwolenie na urządzenie w barbakanie przy bramie floryańskiej panoramy bitwy pod Grunwaldem. Oświadczono się za udzieleniem pozwolenia pod warunkiem, że mury i kształt barbakanu nie zostaną naruszone. Miejszość komisyi zgłosiła „votum separatum“, które umotywuje na posiedzeniu Rady miejskiej.

Niebezpiecznego włamywacza aresztowano wczoraj przypadkiem na ul. Blich. Przechodzący tamtędy agent policyjny spotkał młodego elegancko ubranego mężczyznę, który mu się wydawał znajomym. Na zapytanie o nazwisko, oświadczył, że nazywa się Jan Steczko i jest synem właściciela realności na Grzegórzkach. Sprowadzono go na policyę i poddano rewizyi, przy której znaleziono przy nim narzędzie do włamywania się i stwierdzono, że jest to 23 letni Misiewicz z Liszek, który przed kilku miesiącami uciekł z więzienia w Wiśniczu.

Policya sądzi, że Misiewicz jest sprawcą kilku włamań w ostatnim czasie w mieście dokonanych.

— **Pogadanka pedagogiczna** odbędzie się staraniem sekcyi odczytowej Ogniska nauczycielskiego w niedzielę 5 grudnia o godz. 4 po południu w auli I. szkoły realnej (Studencka 12) Pogadankę zagai dyr. p. Bernard Bieder odczytem na temat: „Małoletni przestępcy“. Po odczycie dyskusya. Wstęp bezpłatny. Sądzimy, że w nader aktualnej pogadance wezmą liczny udział wszyscy interesujący się sprawą małoletnich przestępców.

— **Wieczór inauguracyjny „Związku akademickiego“** odbędzie się we wtorek 7 b. m. o godzinie 8 wieczór ze współudziałem wy-

---

Clouet i inne. Czułe ich, drżące, filigranowe postaci wzdrygały się od każdego uderzenia wzruszonych serduszek, pozostawały jednak na swych stanowiskach, gotowe paść trupem, jeśli będzie potrzeba.

Ulubienice klasy: ładniutka, zalotna Irma Guepin, Julia Casin, protestowały błagalnie, z nabożnem oddaniem się, jakby w imię pokrzywdzonego piękna świata, którego były uosobieniem.

Ale, być może, najwyższy stopień piękna patrzał na sir Karola z głęboko zapadniętych oczu, z pod okrytego strupami czoła odepchniętych: Ryszarda z głową schorzałej małpy, garbusa Vidala, Ronvalota, chodzącego szkieleta. Z jakiemś zaciekłem poświęceniem, z dochodzącą do zapamiętania się zawziętością byli gotowi do upadłego bronić jagniątka, nie dopuścić za nic, by je zabito, jakby ich własne kalectwo było już ostatecznym kresem dostępnej dla człowieka krzywdy.

Również kategoryczne *veto* malowało się na obliczach nierozwiniętych i zwyrodniałych.

Głęboki, tępy ból tkwił w ich wyrazie, niedołężne, zgnębione fałszem i złośliwością losu, zdawały się mówić swem posępnem wejrzeniem:

— Jeśli zamordujecie jagniątko, wieczyste przekleństwo zaciąży nad wami!

Pałające, czerwone słońce padało przez otwarte okna i zalewało dziatwę na barykadzie tak, że żaden cień nie zatuszowywał i nie łagodził konturów jaskrawego obrazu.

Widać było, że i najposłuszeńsze „benjaminki“ klasy, prymusy, dzieci zamożnych, „przyzwoitych“ rodzin, którym władze nie szczędziły pochwał, stawiały za wzór, jak np. Berta Cadeau, Leon Cherau, obydwoje z piersiami, obwieszonemi orderami szkolnymi, ci również uczciwie i otwarcie stanęli na barykadzie, żałując może, że są zmuszone brać udział w buncie, ale rozumiejąc, że inaczej postąpić niepodobna.

I dzieci, wiecznie głodne, morzone od urodzenia, których anemiczne policzki domagały się na gwałt mięsa, te wynędzniałe, zapadłe twarzyczki, dzięki którym zyskały przezwiska Luizy Nienasytki i Karola Głodomora, nawet one, z oczyma i rękami zdychającego z głodu wilka, wołały również, iż one nie chcą, nie chciały! Nieprawda, jakoby były kiedykolwiek głodne. Łaski! Łaski! Nigdy już nie będą... nie będą więcej głodne! Nigdy nie będą się napierały — jeść!...

Wreszcie sir Karol na froncie barykady spotkał się ze spojrzeniem równie rozumnem, nie! nieskończenie mędrszem, niż wzrok jego własny.

Tricot ze starczą twarzą, która już poznała wszystko w życiu, Tricot, który z niedającym się opisać uśmiechem ironii mawiał o swojej matce: „mam z nią święty spokój tylko wówczas, gdy mnie bije“. Tricot bez kołnierzyka, w rozłażącem się, powiązanem tasiemkami obuwiu, przedstawiał obraz istoty, stokroć razy zabijanej i niezmiennie ku zdumieniu otoczenia pozostającej wiecznie na właściwem, przynależnem jej miejscu, które jest otchłanią łez i niedoli.

Znać było, że gdyby wszyscy jego koledzy rzucili się do ucieczki, onby pozostał na stanowisku sam jeden, jak stoi: z ręką w kieszeni, w odrzuconym na bok fartuchu, z łachmanem, niby symbol bohaterskiego sztandaru, wyłażącej ze spodni koszuli, zostałby, przeciwstawiając atakowi wroga całkowitą odwagę swego zuchwale zadartego nosa i dobrodusznie gorzkiego uśmiechu kpiących warg:

— Nie damy mordować jagniątka!

I szczerze wzruszony sir Karol Bulton pochylił przed barykadą dumną swą siwą głowę na znak czci, jaką zwykł darzyć w Ameryce, w Japonii, na całym obszarze świata wszelkie mężne przejawy woli narodu.

Następnie majestatycznym ruchem wzniósł w górę kapelusz. I tonem bardziej uroczystym, niż ten, którym miał zwyczaj wznosić na dyplomatycznych bankietach zdrowia dygnitarzy, wykrzyknął na cześć dziatwy dzielcy „kamieniarzy“:

— Niech żyją wielkie dzieci wielkiego narodu!

---

bitnych sił artystycznych. Po wieczorze zabawa przy dźwiękach muzyki 56 pułku piechoty. Zaproszenia i bilety wydaje komitet w lokalu „Związku" (Rynek główny 34, I. piętro, Pałac Spiski) w godzinach od 12—1 w południe i od 6—8 wieczorem.

— Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Szczęście Frania", komedya w 3 aktach i „Sezon", komedya w 1 akcie Wł. Perzyńskiego.
Niedziela o godz. 3 po południu: „Kopciuszek".
Niedziela o godz. 7½ wieczorem: „Szczęście Frania" i „Sezon".
Poniedziałek: „Król".
Wtorek: „Szczęście Frania" i „Sezon".
Środa o godz. 3 po południu: „Ziemia".
Środa o godz. 7½ wieczorem: „Gromiwoja".
Czwartek: „Szczęście Frania" i „Sędziowie".
Piątek: „Skąpiec" (ceny popularne).
Sobota: „Ostrożnie z listami", krotochwila w 3 aktach Waltera Turschinskiego i K. Stiftera.
Niedziela o godz. 3 po południu: „Kopciuszek".
Niedziela o godz. 7½ wieczorem: „Ostrożnie z listami".
Poniedziałek: Przedstawienie Koła akad. miłośników dramatu klasycznego.

— Repertuar teatru ludowego.

Sobota: „Potop".
Niedziela o godz. 4 po południu: „Potop".
Niedziela o godz. 7½ wieczorem: „Nitouche".
Poniedziałek: „Verbum nobile" i „Marcowy kawaler".
Wtorek: „Kontrolor wagonów sypialnych".
Środa o godz. 4 po południu: Kinematograf.
Środa o godz. 7½ wieczorem: „Potop".
Czwartek o godz. 4 po południu: Kinematograf.
Czwartek o godz. 7½ wieczorem: „Nitouche".

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

W niedzielę 5 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Uniwersytetu ludowego (Szewska 15, I. p.) odbędzie się odczyt (z dyskusyą) p. J. A. Herbaczewkiego: „Litwa a sprawa polska". Wstęp 30 h.

W sali Muzeum technicznoprzemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę o godz. 7 wieczorem: p. Cezary Jellenta: „Przewrót dokonany przez J. J. Rousseau".

W sali Tanich domów przy ul. Bocheńskiej o godzinie 3 po południu (za wstępem 10 h) w niedzielę: p. Weigner: „O powstaniu ziemi".

Nowiny lwowskie.

Putyrę przywieziono w nocy ze środy na czwartek do Lwowa i odstawiono do więzienia sądu krajowego. Był on bardzo przygnębiony; podał on, że jest auskultantem sądowym i liczy 35 lat. Dotąd nie odbyło się jego przesłuchanie, gdyż pierwej zostanie poddany badaniu przez psychiatrów.

Wybryk fiskalizmu. Jeden z obywateli, który zapłacił 45.000 K rocznego podatku, otrzymał wezwanie o dopłacenie 1 halerza, którego przez pomyłkę nie doliczono mu przy wymiarze podatku. Jako karę wymierzono mu 80 h, co wynosi 32 000 procent.

Oszustwo wekslowe na 120.000 K. Przed kilku tygodniami wyszło na jaw, że ktoś wyłudził od dra Hofbauera w Wiedniu sumę 120.000 K na weksle ze sfałszowanym podpisem bogacza lwowskiego Samuela Rokacha. Śledztwo wykryło, że oszustem tym jest niejaki Szapira, który przed dwoma laty naciągnął dra Munka, zięcia Rokacha, na przeszło 50.000 K w ten sposób, że rzekomo oddał mu zastępstwo wielkiej fabryki kaloszy, a potem sprzedał mu bezwartościowy towar.

Za Szapirą, który pochodzi z Rosyi, rozesłano listy gończe.

Z kraju.

Lekarzem kolejowym w Stanisławowie mianowany został tow. dr Jarosiewicz, były poseł do parlamentu.

Karambol kolejowy zdarzył się we czwartek 2 b. m. na linii Oświęcim Skawina. Pociąg Nr. 1092, jadący do Oświęcima, odszedł z Podgórza z kilkuminutowem spóźnieniem po 8 wieczór. Tymczasem torem jechał pociąg Nr. 1016, który przed stacyą Bonarka z powodu przeładowania nie mógł ujechać w górę, to też za nim wysłano lokomotywę do popychania od stacyi Podgórze-Płaszów. Maszyna ta wjechała na pociąg z taką siłą, że strzaskała ostatni wóz, rozrzuciła załadowane na nim drzewka i od rozbitych latarń wywołała pożar.

Ze służby został uszkodzony konduktor Kowalik, który od zderzenia zaczął pluć krwią.

Z Zatora piszą nam: W jaki sposób kilku łepaków z Rady gminnej miasta Zatora kaptuje sobie przychylność niektórych radnych, aby w danym razie uzyskać większość dla swych wniosków, np. co do zakazu trzymania pism partyjnych przez stróżów nocnych i inne podległe autonomii zatorskiej osoby, musimy się cofnąć cały rok wstecz. Z okazyi jubileuszu cesarskiego dnia 2 grudnia 1908 uchwalono dzień ten obchodzić uroczyście i urządzić iluminacyę; jak dotychczas byłoby wszystko w porządku. Ale uczczenie jubileuszu w ten tylko sposób nie odpowiadało przecież godności Zatora, jako że tradycyjnym zwyczajem, a nadto punktem kulminacyjnym każdej uroczystości jest libacya. Uchwaliła więc Rada gminna (mimo protestu kilku opozycyonistów) z funduszów gminnych, a zatem publicznych, wyłącznie dla siebie kwotę, przekraczającą podobno w dwójnasób 100 K na picie dla lepszego uczczenia cesarza; jaki był epilog tej uczty, mogą powiedzieć ci, którzy salę później sprzątali. Rozchód ten wstawiono do budżetu prawdopodobnie jako „wydatki jubileuszowe". Nie przeszkadza to jednakże tym „eleuterzystom", którzy taką zabawę zainicyowali i ludzi rozpijali, szkalować teraz, gdy inne środki i napaści przeciw socyalistom zawiodły, oszczerstwem, że w Zatorze sami tylko socyaliści piją.

A w jakim to celu wystarała się p. burmistrzowa Tarchalska o konsens na wyszynk trunków? chyba nie na to, aby tłumić pijaństwo.

Ponadto lubi nasz c. k. burmistrz, lekarz dr Tarchalski, urządzać sobie podobne jubileusze kosztem robotników; mianowicie dnia 18 sierpnia 1909, jako w dzień urodzin cesarza, kazał nasz wspaniałomyślny burmistrz robotnikom w miejskiej fabryce dachówek i betonów zaprzestać pracy, a cały dowcip polega na tem, że im za ten dzień nie zapłacono. Jeżeli już koniecznie chce dr Tarchalski podlizywać się władzom, to niech tego nie robi ze szkodą ludzi, którzy żyją z pracy rąk, dla których każdy grosz jest drogi.

Wogóle ograbianie robotników z płacy jest w Zatorze czemś normalnem; z początkiem października b. r. nie zamówiono na czas cementu do tejże fabryki, wskutek czego robotnicy przez 7 dni roboczych pozostawali bez pracy i naturalnie za te dni także im nie zapłacono; a byłby lepiej zrobił p. Tarchalski, żeby był wsadził nos do fabryki i przekonał się o brakach, zamiast psuć sobie głowę nad tem, czy socyalizm w Zatorze się utrzyma, czy nie. Robotników wyzyskiwać wolno; lecz sam p. Tarchalski, kamienicznik, jako oglądacz zwłok, po należną mu, a właściwie nienależną jedną koronę, posyłał policyanta 2 razy do jednego biedaka, aż tę koronę przecie wydusił.

Z zaboru rosyjskiego.

Echo korupcyi magistrackiej w Warszawie. „Riecz" dowiaduje się, że w pierwszej połowie grudnia senat rozpatrywać będzie doniesienie prokuratora Izby sądowej warszawskiej o nadużyciach służbowych b. prezydenta Warszawy p. Litwińskiego, b. naczelnika kancelaryi magistratu, Slaskiego i starszego ogrodnika miejskiego, Szaniora. Prokurator w czynnościach tych osób stwierdza uchybienia służbowe i przekupstwo, przewidziane w art. 227 ustawy karnej, a ujawnione w sprawie kupna lasku młocińskiego na rzecz miasta. Osobno przeciw b. prezydentowi Litwińskiemu prokurator wytacza skargę na podstawie art. 411 i 417 ust. karnej o niedbalstwo w sprawach topielni łoju w Młocinach i nowego kontraktu z zakładami gazowymi.

Na oddanie pod sąd byłego prezydenta Litwińskiego, jako rosyjskiego czynownika, zdecydowano się, zdaje się, dopiero skutkiem obawy przed rewizyą Garina.

Ze świata.

Napad na urząd pocztowy. W urzędzie pocztowym na Schwedenstrasse w Berlinie dwaj młodzi ludzie dali strzały do asystenta pocztowego Ebela, widocznie chcąc obrabować kasę. Ebel zdołał zamknąć żaluzyę w okienku i zatelefonował po pomoc. Sprawcy spostrzegłszy to, zbiegli.

TELEGRAMY

z dnia 4 grudnia

Sprawa porucznika Hofrichtera.

Linc. Śledztwo wykazało, że pociągiem, którym Hofrichter w nocy z 13 na 14 listopada jechał do Wiednia, jechał jeszcze inny oficer 14 pułku. W mieszkaniu Hofrichtera w Lincu znaleziono mundur oficera 2 pułku z żółtymi wyłogami, który Hofrichter, jak zeznał, miał na sobie w czasie powyższej podróży.

Ponieważ dotąd nie skonstatowano, czy i gdzie Hofrichter kupował cyankali, ogłoszono, że żaden z droguerzystów nie zostanie ukarany za sprzedaż trucizny bez pozwolenia, byleby się tylko zgłosił.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. Węg. b. koresp. donosi z Wiednia: Minister hr. Andrassy został przyjęty wczoraj o godz. 2 popołudniu przez cesarza na audyencyi, która trwała przez trzy kwadranse. Życzeniem cesarza było usłyszeć na audyencyi zdanie hr. Andrassy'ego w pewnych kwestyach. Na audyencyi tej jednakże nie zapadło żadne rozstrzygnięcie. Cesarz przyjął do wiadomości wywody hr. Andrassy'ego. Po audyencyi udał się hr Andrassy do pałacu węgierskiego ministerstwa, gdzie konferował z drem Wekerlem.

Następnie hr. Andrassy odbył dłuższą konferencyę z ministrami hr. Oladarem Zichym oraz sekretarzem stanu Hadigem.

Termin audyencyi prezydenta ministrów Wekerlego nie jest jeszcze wyznaczonym.

Budapeszt. Według doniesienia „Pester Lloydu" rząd zamierza zwołać Izbę posłów i zażądać od niej uchwalenia krótkiego prowizoryum budżetowego, celem uniknięcia stanu „ex lex".

Przeciw lordom.

Zamknięcie parlamentu angielskiego.

Londyn. Mowa tronowa, którą zamknięto wczoraj parlament, podnosi na wstępie, że stosunki do państw sąsiednich są dobre. — Przesilenie, które ubiegłej jesieni wybuchło w południowo-wschodniej Europie, zostało szczęśliwie w praktyczny sposób rozwiązane i pokój został utrzymany. Rząd konstytucyjny w Turcyi czyni zadowalające postępy.

Londyn. Wczoraj nastąpiło odroczenie parlamentu mową tronową króla. Mowa wspomina o wizycie króla portugalskiego w Londynie i o ścisłych stosunkach, łączących oba te państwa. Następnie wspomina o konwencyach, zawartych z Niemcami, Francyą, Norwegią, Szwajcaryą i Portugalią, poczem po wyliczeniu uchwalonych ustaw powiada: Moi panowie z Izby niższej! Dziękuję panom za troskę i hojność, jaką okazaliście z okazyi znacznego pomnożenia środków, potrzebnych dla obrony narodowej, jakoteż dla reformy socyalnej. Ubolewam, że zarządzenia te pozostały bez skutku.

Londyn. W klubie narodowo-liberalnym kanclerz skarbu Lloyd George wygłosił mowę, w której powiedział: Jeżeli lordowie udaremnili budżet, który zawierał ważne reformy, to uznali tem samem, że są klasą, która nie ma zrozumienia dla całości i ogółu społeczeństwa, Jest to jednakże ostatni nieszczęsny czyn. **Chciwość tej klasy jest większą, niż jej siła.**

Londyn. Władze cłowe i podatkowe ogłaszają, że **płacenie podatków, przewidzianych w budżecie, obecnie pozostawia się wolnej woli ludności,** że jednakże ci, którzy obecnie ich nie płacą, będą musieli zapłacić, skoro tylko podatki te wejdą w życie i mieć będą moc obowiązującą w stecz. Jeżeli to nie nastąpi, wówczas wszystkie zapłacone podatki będą zwrócone.

Londyn. Urzędownie ogłaszają, że **rozwiązanie parlamentu nastąpi 8 stycznia, a nowe wybory** rozpoczną się **13 stycznia.**

Parlament niemiecki.

Berlin. Pierwszym punktem wczorajszego posiedzenia był wybór drugiego wiceprezydenta. Oddano 322 głosów, z tego 98 kartek białych. Na ks. Hohenlohe-Langenburg padło 178 głosów, na posła tow. Singera 42; 4 głosy rozstrzelone. Ks. Hohenlohe-Langenburg przyjął wybór. Wyborem sekretarzy dopełniono ukonstytuowanie prezydyum.

Nastąpiły obrady nad projektem ustawy w sprawie prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Anglią. Przedłożenie przyjęto bez dyskusyi w pierwszem i drugiem czytaniu.

Zerwanie połączeń telegraficznych.

Berlin. Wszystkie połączenia telegraficzne między Niemcami a Anglią uległy przerwie. Także za pośrednictwem linij zagranicznych nie można wysyłać telegramów do Anglii. Depesze do Francyi, Holandyi, Belgii i Nadrenii doznają opóźnienia. Na głównej poczcie zalega bardzo wiele telegramów, których nie można wyekspedyować.

Zamach stanu w Belgii?

Paryż. „Couriere Europ" donosi, że w Brukseli odbywają się rokowania celem skłonienia króla Leopolda do dobrowolnej abdykacyi na rzecz księcia Alberta. Ze względu na to, że jest mało prawdopodobnem, aby król się na to zgodził, prowadzą także rokowania z następcą tronu ks. Albertem, aby wstąpił na tron na wypadek zamachu stanu, który jest bardzo prawdopodobny a nawet bliski.

Przyczyną zamachu stanu jest niezadowolenie panujące w Belgii, z powodu prowadzenia się króla Leopolda. Leopold ożenił się z córką portyera, którą wyniósł do godności baronowej Vaughan. Baronowa miała w Paryżu willę i tam stale mieszkała, gdzie ją odwiedzał często Leopold; stąd przeniosła się na stałe do Brukseli, gdzie żyje z przepychem, co wywołuje ogólne zgorszenie, a to tem bardziej, że miesza się do polityki belgijskiej. Wobec tego uważają za prawdopodobne, że przeciw królowi odbędą się wielkie demonstracye i że wnet nastąpi detronizacya.

Pożar miasta amerykańskiego.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą, że w Baltimore cała dzielnica handlowa stoi w płomieniach. Ogień objął wiele gmachów publicznych, a mimo pracy straży pożarnych z wielu miast nie udało się dotąd pożaru zlokalizować. Dotąd wydobyto z pod gruzów **30 trupów,** a obawiają się, że ofiar będzie daleko więcej.

Duma.

Petersburg. (Pet. ag. tel.) Na posiedzeniu Dumy podczas dyskusyi nad projektem ustawy w sprawie nietykalności osoby, poseł Markow ze skrajnej prawicy w ostry sposób obraził Kadetów i posłów narodowości nierosyjskich. Kadeci opuścili wśród sprzeciwów salę. Prezydent odebrał wkońcu mowcy głos. Przedłożenie przekazano komisyi 204 głosami przeciw 113 głosom prawicy. Komisya ta, którą świeżo wybrano, ma załatwić tę sprawę w ciągu miesiąca.

Trzęsienie ziemi na Sycylii.

Trapani. W Campo Reale dało się ubiegłej nocy uczuć **silne trzęsienie ziemi.** — Mieszkańcy w popłochu uciekali z domów, przyczem uduszono jednę dziewczynę, a 2 osoby zraniono. Domy są nieuszkodzone.

RACHUNKI PARTYJNE.

Wykaz podatku partyjnego, uiszczonego Komitetowi wykonawczemu w listopadzie b. r.: Brody 500 m.; Jarosław 300 m.; Rzeszów 20 leg., 200 m.; Siersza 150 m.; Tarnów 15 leg., 1000 m.; Trzebinia 100 m.; razem 35 leg, 2250 m.

Od I listopada 1908 sprzedano 9249 legitymacyj i 144.913 marek partyjnych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w niedzielę 5 b. m. o godz. 10 rano w Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5, I. p.).

* **Konferencya wszystkich zarządów stowarzyszeń robotniczych** odbędzie się we wtorek 7 b. m. w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5, I. p.) w sprawie wyborów do sądu przemysłowego w Krakowie. Początek o godz. 7 wieczorem.

* **Kółko kobiece w Łobzowie.** W niedzielę 5 b. m. o godz. 3½ po południu wygłoszony zostanie odczyt na temat: „Czego chcą socyaliści?".

* **Koło oświatowe krakowskich pracownic drukarskich.** W poniedziałek 6 b. m. o godz. 7 wieczorem pierwszy wykład „O socyalizmie".

* **Koło kobiece w Dębnikach.** We wtorek 7 b. m. o godz. 8 wieczorem drugi wykład „O zasadach socyalizmu".

* **Koło oświatowe krakowskich pracownic introligotorskich.** We wtorek 7 b. m. trzeci wykład na temat: „Zasady socyalizmu".

* **Baczność stolarze krakowscy!** We wtorek 7 b. m wypłoszony zostanie odczyt przez tow. L. Feldmana.

* **Scena robotnicza w Podgórzu.** W niedzielę 5 grudnia w sali Domu robotniczego (plac Serkowskiego 11) odegrane zostaną: 1) „Tajemnica", komedya; 2) „Czuła struna", operetka ze śpiewami. Po usunięciu sceny zabawa taneczna. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp od osoby 60 h.

Repertuar sceny robotniczej:

W niedzielę 12 grudnia: „Marcowy kawaler", komedya i „Adam i Ewa", operetka.

W poniedziałek 25 grudnia (drugie święto): „Gwiazda Syberyi".

Chińskie feministki.

Na dalekim Wschodzie, wśród skostniałego w swym konserwatyzmie chińskiego narodu, odbywa się obecnie jeden z najciekawszych w historyi ludzkości momentów — dążenie do szerokich reform, do zmiany ustroju politycznego i społecznego — nastąpiła epoka odrodzenia. Kobiety, pomimo ich upośledzenia nawet pod względem wychowania, nie pozostają bezczynnemi w tej gorączkowej akcyi społecznej i umysłowej, która objęła prawie cały ogromny kraj. Dotychczas za nielicznymi wyjątkami kobiety chińskie były nieukami. Jednak od kilku lat istnieje w Pekinie szkoła normalna, przygotowująca nauczycielki, w większych miastach pootwierano szkoły dla dziewcząt. Już w 1906 r. zastałem w Toszyo 200 chińskich panien, uczęszczających do różnych japońskich zakładów naukowych. Kilka bogatszych uczy się w Ameryce i w Europie. Nie trudnem byłoby przewidzieć, że Chinki, które choć cokolwiek poznają odmienny świat Zachodu, gdzie ich siostry z taką wytrwałością dążą do zupełnego równouprawnienia z płcią męską, wniosą do swej ojczyzny ideę emancypacyi kobiety. Wkrótce też zaczęto wydawać pismo poświęcone obronie praw kobiety, utworzono ligi do zwalczania starego zwyczaju krępowania i kaleczenia nóg u dziewcząt. Pod wpływem tej agitacyi już kilka lat temu zostało wydane rozporządzenie, zabraniające używania tego barbarzyńskiego sposobu. A parę miesięcy temu wice król peczylijski wydal ponownie następujący rozkaz:

1) Pod groźbą kary głowa rodziny musi zabronić swym córkom i wnuczkom biutować nogi.

2) Po roku nie powinno być ani jednej Chinki młodszej od 10 lat biutującej nogi. Dla sprawdzenia zaś, czy rozporządzenie jest wszędzie wypełnionem, będą posłani po wszystkich miastach i wsiach specyalni delegaci.

3) Chinki, mające ponad 11 lat, które dotychczas biutowały sobie nogi, powinny pozwolić nogom wrócić do stanu pierwotnego i otrzymają za to specyalne wynagrodzenie. Gdy się okaże fizyczna tego niemożliwość, będą oswobodzone od kary.

4) W każdem mieście i każdej wsi powinny być utworzone towarzystwa, które będą śledziły za ścisłem i powszechnem wypełnieniem tego rozkazu.

Nadzwyczaj zajmującym objawem ruchu feministycznego w Chinach jest „Stowarzyszenie sióstr“, istniejące od kilku lat w jednym z okręgów prowincyi Knang (koło Kantonu) i opisane niedawno przez chińską prasę. Ma ono za zadanie walczyć przeciwko surowemu a powszechnemu na wschodzie prawu małżeńskiemu, gdzie wiadomo, kobieta wydawaną jest za mąż przez swych rodziców i opiekunów. Oto co mówi w tej kwestyi jeden z największych po Konfucyuszu moralistów Menciusz: „Skoro tylko urodził się chłopiec, dla niego życzą żony. Jak się urodziła córka — dla niej życzą męża. Jest to uczucie matki i ojca. Ono jest powszechnem. Jeżeli nie doczekawszy się woli ojca i matki, ani propozycyi swata, młodzi ludzie przekroczą ściany domu, żeby siebie zobaczyć, albo wyjdą na schadzkę, ojciec i matka i wszyscy w całem państwie będą nimi pogardzali“.

Walczyć wprost odmową przyjęcia męża wybranego przez rodziców oznaczałoby wystąpić przeciw władzy ojcowskiej, popełnić przestępstwo karane kodeksem chińskim. — Więc młode feministki muszą w tem ustąpić; lecz po trzech dniach wracają do domu z tradycyjną pożegnalną wizytą i już stamtąd nie wychodzą. Obyczaj nie pozwala mężowi wyprowadzić żonę z domu jej rodziców przeciwko jej woli. Jednak pozostaje ryzyko, że w ciągu 3 dni, przepędzonych z mężem, on może skorzystać ze swego prawa małżeńskiego. Dla tego środki ostrożności są zachowane. Siostry szyją bardzo ściśle ubranie panny młodej, robią jej spodnie z bardzo grubego płótna z węzłem nie dającym się odpiąć; podczas tych trzech dni kobieta nie je, nie pije i nie pozwala mężowi zbliżać się do niej. Niektórzy z mężów próbowali użyć gwałtu, i były wypadki, że żona broniła się zapomocą samobójstwa. Na 100 dziewczyn zaledwie jedna czy dwie dały się skusić i ustąpiły. W takim razie zostaje ona wykluczoną przez inne siostry ze stowarzyszenia i nigdy już imię jej nie jest wymawianem. Te, które nie chciały znieść swej hańby łączyły się w kilka i zszywały odzienie swoje i razem rzucały się do wody.

Dziewczyny, którym się powiódł ich sprytny manewr, nie czują nienawiści do swych wyznaczonych mężów. Wiele z nich pracuje koło wyrobów z jedwabiu i zarabia tyle, ile potrzeba dla ich samodzielnego życia. Widząc zaś czasem, że mężowie ich są w biedzie, pomagają im materyalnie, by mogli utworzyć nowe ognisko domowe.

Niema co i mówić, że opinia publiczna jest nadzwyczaj oburzoną działalnością wciąż się szerzącą tego oryginalnego stowarzyszenia bojkotu narzuconych mężów. „Siostry“ spotykają potępienie nietylko ze strony zwolenników starego porządku i tradycyi, urzędników i uczonych chińskich, lecz i wielu z partyi reformatorskiej, postępowej. Ci mają do zarzucenia, że kobiety, które odmówiły być żonami po zawarciu kontraktu małżeńskiego, stają się potem często żonami bez oficyalnie sporządzonego ślubu. W obronie jednak stowarzyszenia wystąpiło postępowe pismo „Sin-Czen-Ki“ („Nowy wiek“), wskazując, że przyczyna tego ruchu leży w dzikości starych zwyczajów. Rodzice zmuszają dziewczyny do wypełnienia swej woli i mają nawet prawo użyć do tego przemocy. Pozostaje więc tylko tu jedyna droga protestu i przejawienie własnej woli. Bywają jednak wypadki, że po pewnym czasie kobieta nie czuje odrazy do naznaczonego jej człowieka i żyje z nim, zapomniawszy o swym uprzednim uporze. Zdarza się również, że rozpoczynają życie z ludźmi, którzy pozyskali ich serce, a też praktykują i tak zwaną „jednopłciową miłość“. Tworzą nawet jawnie gospodarstwa wspólne i nie kryją się z tem przed otoczeniem. „Oto są skutki naszego barbarzyństwa“ — kończy redaktor wspomnianej gazety p. Lao-Han.

Godnem jest do zanotowania, iż dziewczyny, tak śmiało walczące z uciążliwymi dla nich zwyczajami przeszłości, są to robotnice. One nie uczyły się nigdzie, nie znają wielkich haseł: „wolność, równość i braterstwo“, zaledwie są zdolne do rozmowy o rzeczach bardzo poziomych. Lecz mając możność żyć bez pomocy mężczyzny, tworzą ligi dla opierania się władzy, pośrednio czy bezpośrednio chcącej trzymać je w niewoli i niema wątpliwości, iż czeka je pewne zwycięstwo.

Dla zdobycia bowiem niezależności niedość mieć o niej pojęcie i nawet mieć sposobność do jej urzeczywistnienia. Warunkiem nieodzownym jest uczuwanie silnej jej potrzeby.

Bronisław Piłsudski.

Z tajemnic klasztornych.

Od internatu XX. Zmartwychwstańców w Krakowie otrzymujemy następujące sprostowanie:

„Szanowna Redakcyo! Na podstawie § 19 ust. pras. prosimy o zamieszczenie następującego sprostowania, tyczącego artykułu „Z tajemnic klasztornych“ (numer „Naprzodu“ 325 i notatki kronikarskiej o tym samym tytule w numerze 326):

Nieprawdą jest, aby w zakładzie OO. Zmartwych bito po twarzy lub walono pięściami albo okładano trzcinką. Natomiast prawdą jest, że tylko na wyraźne życzenie rodziców karze się uczniów za złe postępy w nauce szkolnej lub wprost gorszące zachowanie się.

Nieprawdą jest, jakoby jeden z gimnazyastów „okradał stale swoich kolegów“ — natomiast prawdą jest, że zginęło rzekomo palto jednemu uczniowi, które atoli zostało tylko przez tego samego ucznia zarzucone i po kilku dniach na tem samem miejscu znalezione.

Nieprawdą jest dalej, by jeden z uczniów dopuszczał się homoseksualizmu, a rektor zakładu o tem wiedział i temu nie zapobiegał — natomiast prawdą jest, że ani jeden z uczniów homoseksualizmu się nie dopuszczał, a rektor zakładu dowiedziawszy się, że jeden z gimnazyastów obraża istotnie kolegów nieprzyzwoitemi słowami i gestami, natychmiast go ze zakładu wydalić postanowił, o czem w tej chwili zawiadomił rodziców.

Również nieprawdą jest, by jacyś dwaj uczniowie na tego chłopca ze skargą do rektora przychodzili, a rektor ich nawet słuchać nie chciał, lecz bijąc pięściami, wyrzucił za drzwi.

Nieprawdą jest dalej, byśmy od jakiegoś ucznia wzięli z góry pieniądze, a potem za donosicielstwo go wyrzucili i na nim zarobili, przed końcem miesiąca go wyrzucając, gdyż ojciec tego ucznia do tej pory za pensyonat nie zapłacił, co więcej i ojciec za syna i sam syn zakład nasz przeprosił, stwierdzając, że czasopismo „Naprzód“ błędnie poinformował.

Za Zakład OO. Zmartwychwstańców: *Ks. Piotr Pietryka,* rektor zakładu; *Ks. Teodor Dembiński,* wicerektor zakładu“.

Zmuszeni ustawą prasową do umieszczenia powyższego sprostowania, musimy jednak zaznaczyć, że podana przez nas informacya wcale nie była błędna, czego dowodzi fakt następujący: Ów uczeń, o którem sprostowanie pisze, że dopuszczał się „nieprzyzwoitych słów i gestów“ został z internatu OO. Zmartwychwstańców wydalony dopiero po naszym artykule, choć ks. rektor i ks. wicerektor już jakiś czas przedtem o jego sprawkach wiedzieli. Tenże uczeń został również wydalony z gimnazyum im. Sobieskiego, do którego uczęszczał, a chyba za „nieprzyzwoite słowa i gesty“ nie wydala się ucznia z gimnazyum.

Sprostowanie przyznaje dalej, że w tym internacie księża biją chłopców, ale tylko „na życzenie rodziców“. Od pierwszych lepszych rodziców nie można oczywiście wymagać znawstwa i rozumienia pedagogii, ale od ludzi, którzy utrzymują internat, ma się prawo wymagać kwalifikacyj na wychowawców. Jeżeli ci używają w XX stuleciu kija jako środka wychowawczego, to zupełnie słusznie zostali przez nas oddani pod sąd opinii publicznej. Nie „życzenie rodziców“, lecz zasady pedagogii powinny być miarodajne. A przytem, kto przywykł bić „na życzenie rodziców“, ten i bez takiego „życzenia“ bić będzie, bo uważa bicie za dopuszczalny środek wychowawczy. Tak rzecz się ma w internacie OO. Zmartwychwstańców.

Jak się skądinąd dowiadujemy, lekcya, przez nas udzielona, wywarła wrażenie tam, gdzie trzeba, i spodziewamy się, że nie pozostanie bez skutku.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

MAŁY FELIETON.

Refleksye na czasie.

„Gdyby Szopen dzisiaj żył,
toby płakał, z żalu pił!“

Gdyby dzisiaj żył Słowacki,
toby chyba czoło dumne
o Benioskich strzaskał trumnę!
Że tak w Polsce wiecznie głucho,
że tak ciemno i nabożnie,
że kroczymy wciąż ostrożnie,
jak gdybyśmy jakąś kruchą
myśl bez jutra nieśli w sobie;
że w tej Polsce wciąż jak w grobie,
jeno trumien próchna świecą,
jeno chore liście lecą,
jeno kopcą dusz kaganki;
zgasłe oczy w łez żałobie
prezesują naszym wiecom;
że prym dzierżą klechy, panki,
co przekleństwem zelżą zawsze
wszystkie czyny co najkrwawsze!
Że na myśli-błyskawice,
na młode dusze-orlice
Polska ciągle ma szkaplerze,
egzorcyzmy i „w Rzym wierzę“.

Gdyby dzisiaj żył Słowacki,
toby klątwą usta skrwawił
i tę klątwę wam zostawił
jako okropną truciznę,
jako głaz na trumny wieko
(z której go jutro wywleką!),
jako pieczęć na zgniliznę,
jako pieczęć przestraszliwą:
że to w Polsce kruków żniwo
sprawiedliwym, mądrym faktem!
I mybyśmy takim aktem —
z tem przekleństwem, z tą pieczęcią —
zgubieni byli na wieki!
On zaś byłby nam daleki,
upiór groźny, niepojęty,
królewski duch, lecz nie święty;
ani byłby Jutra Wieszczem,
ale przerażenia dreszczem,
ale sądem, ale karą,
Arymana mściwą marą
w koronie z żmij i w purpurze,
gradowej podobną chmurze.
Ale nie z kluczem żórawi
lecącym duchem, nie wiosną,
wieścią zbawienia radosną,
duchem, co w tęcze oprawi
mękę, zawiesi błękity
nad dolą szarą, okruchy
rozpali serc, że z nich duchy
wylecą jasne i gromy,
co w słońca rozżarzą świty,
spełniwszy czynów ogromy.

*

Więc czy my dziś nie zawcześnie
do Jego trumny pukamy?...
Żali duch Jego boleśnie
nie zadrży, gdy już u bramy
wawelskiej ten zewłok z trumną
z gawiedzią tą stanie tłumną,
nadęte posłyszy mowy
i spojrzy w serce i głowy,
w których się nicość kojarzy
z pychą i nudą na twarzy?...

Czesław Wrocki.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy złożyli członkowie Stow. „Postęp“ w Podgórzu 50 K. Przykład ten powinny naśladować wszystkie stowarzyszenia robotnicze w kraju. Każde z nich jest w stanie przeznaczyć pewną kwotę na fundusz dla poparcia prasy stojącej na straży klasy robotniczej.

Z różnych stron.

Köpenickiada w Wiedniu. — Syn miliardera konduktorem omnibusu. — Męczennicy nauki. — Prawo pięści w małżeństwie.

W ostatnich dniach zamieszkał w jednym z pierwszorzędnych hotelów wiedeńskich jakiś nieznajomy w mundurze generał majora. Towarzyszyła mu kobieta, którą generał zapisał w liście gości jako swoją żonę. Generał przez cały dzień składał wizyty rozmaitym wybitnym osobistościom; towarzyszka jego czyniła zakupy w sklepach i magazynach, zakupione zaś przedmioty kazała odsyłać razem z rachunkiem do hotelu. W apartamencie gromadziło się coraz więcej kosztownych przedmiotów, sukien, bielizny itp. Wieczorem oboje bywali w teatrach i wracali późno do hotelu. Przed kilku dniami doszło do sporu między obojgiem, poczem kobieta spakowała kufry, zabierając zakupione lecz niezapłacone przedmioty i odjechała. Generał, powróciwszy w nocy, już jej nie zastał; od służby hotelowej dowiedział się, że wyjechała do Berna. Wobec tego zatelegrafował do policyi berneńskiej, polecając, aby odebrano i zatrzymano kufry jego żony, jej zaś samej nie przeszkadzano w dalszej podróży. Policya berneńska spełniła polecenie. Zawiadomiona o telegramie „generałowa“ w przystępie gniewu poczyniła nieoczekiwane rewelacye. Oświadczyła mianowicie, że wcale nie jest żoną rzekomego generała, lecz jego przyjaciółką; on zaś sam jest agentem jednego z praskich Towarzystw ubezpieczeń. Nazywa się Pasek; do Wiednia pojechał, aby przy pomocy munduru generalskiego popełnić szereg szantaży i oszustw. Policya wezwała rzekomego generała, aby przybył do Berna odebrać kufry, a następnie zaaresztowała oszukańczą parę.

* * *

Zatargi pomiędzy amerykańskimi miliarderami a ich synami nie są rzeczą rzadką. —

Chodzi zwykle — o mezalianse. Ojcowie dorobkiewicze pragną dla swych latorośli pięknych koligacyj, a ponieważ „serce — nie sługa“ — stąd różnica zdań bardzo ostra. — Ofiarą jej padł syn olbrzymio bogatego przedsiębiorcy nowojorskiego, Jerzy Mulligan. — Rozszalał się w chórzystce do tego stopnia, że ją poślubił. Ojciec wyrzucił go z domu i wydziedziczył; nie poprzestając na tem wpłynął na Towarzystwo automobilowe, iż go pozbawiło intratnego stanowiska — prezesa. Niezrażony tem młodzieniec zabrał się do pracy i został konduktorem omnibusu elektrycznego, krążącego po dzielnicy milionerów „Fifth Anenne“. Po kilkanaście razy dziennie przejeżdża koło pałacu ojca. Gaża jego wynosi 15 dolarów tygodniowo. Młodzi małżonkowie są zadowoleni. Wystarcza im to na życie.

* * *

Rok rocznie powiększa się długa lista ludzi nieustraszonej odwagi, którzy na usługach nauki tracą zdrowie, często nawet życie. I tak: uczony angielski, badacz promieni Röntgena, Harry W. Cor, skutkiem doświadczeń nad stosowaniem promieni X. naraził się na niebezpieczną chorobę skórną i dogorywa wśród straszliwych mąk. Przed dwoma laty zmarł w Londynie bakteryolog dr Mac Fadyen, poszukując środka na tyfus i malaryę, sam uległ zakażeniu, a wkrótce po nim ten sam los spotkał lekarza angielskiego Browna. W kilka tygodni później śmierć zabrała jednego z najbardziej znanych lekarzy amerykańskich dra Powella; ten znowu badał antydoty przeciwko otruciu kwasem karbolowym i, robiąc doświadczenia na sobie samym, tylokrotnie się karbolem zatruwał, iż ostatecznie prób tych nie wytrzymał. Tragiczny wypadek przejechania, który przeciął nagle żywot sławnego odkrywcy radium, paryskiego profesora Curie, prawdopodobnie przyspieszył tylko i tak niechybny jego koniec, gdy bowiem uczony zawiózł do Londynu pierwszą tubę radium, powrócił już wtedy z głęboką raną na piersiach, która przez kilka miesięcy ciężki ból mu sprawiała, gdyż promienie radium przenikły przez ubranie i spaliły mu skórę na piersiach aż do kości. Można powiedzieć, że wskutek doświadczeń swoich utracił prawie ręce, były bowiem zupełnie bezwładne i tak pokaleczone, że bez rękawiczek nikomu się pokazać nie mógł. Wielu lekarzy amerykańskich poszło tą samą drogą; uczeń Edissona Dally, dr Weigel, dr Edwards, dr Mazatier Pirrie — wszyscy padli ofiarą swojego poświęcenia.

* * *

Małżeństwa amerykańskie nie są szczęśliwe, smutnym bywa zwłaszcza los milionerek, wychodzących za Europejczyków, powodowanych zwykle nie sentymentem bynajmniej. Otóż pragnąc zabezpieczyć swoje rodaczki od poślubnego brutalstwa łowów posagowych, pewien Jankes założył szkołę — boksu i fechtunku. Panny z bogatych domów będą mogły „wzmacniać sobie rękę“, aby w razie danym były na — wysokości sytuacyi i zdołały stawić czoło przewadze muskularnej anglosaskiej, gdyż najgorszą opinię wśród Europejczyków, wyławiających posagi z za Oceanu, mają Anglicy.

Trzy do cztery miliony koron!

wypływają corocznie marnie z kieszeń galicyjskiego ludu, a to w ten sposób, że sprzedane tu zostają rocznie 30-40.000 maszyny do szycia, każda po cenie wyższej o 80-90 K, aniżeli istotnie kosztować powinny.

Dla zapobieżenia temu nadużyciu ze strony sprzedających, postanowiliśmy sprawę tę oświetlić i P. T. Publiczności podać do powszechnej wiadomości, że maszyny tejsamej — a może nawet lepszej jakości u nas nabyć można po niżej podanych **bajecznie niskich cenach**, tak, że każdemu kupującemu pozostaje **zysk od 80 do 100 K w kieszeni własnej,** zamiast jak dotychczas, w kieszeni wyzyskującego sprzedawcy.

Niechaj więc niniejszy nasz cyrkularz służy ludowi naszemu za ostrogę i korzystną wskazówkę, by każden potrzebujący maszynę odniósł się tylko do **naszej firmy,** a dostanie maszynę, za dobroć której jesteśmy w stanie — mimo jej taniości — udzielać **3-letnią gwarancyę.**

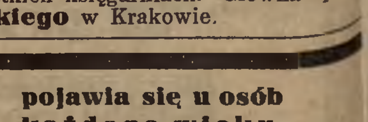
Że maszyny nasze są najprzedniejszego gatunku, świadczą liczne uznania ze strony klienteli, z których na żądanie chętnie udzielamy dosłowne odpisy.

Zestawienie cen maszyn:	u nas	u innych firm	różnica
1) długoczółenkowa, z elegancką szkatułką do przykrycia, nadająca się do haftowania . . . . . K	65·—	117·—	52·—
2) pierścieniowo-czółenkowa, o centralnej szpólce „Central Bobin“ z eleganckiem przykryciem, szyjąca naprzód i wstecz, nadająca się do haftowania . . . . . K	110·—	221·—	111·—
3) takasama maszyna jak pod 2), jednak wyposażona na meblu, w którym można wierzch podczas nieużywania maszyny zagłębić, a przedstawia wówczas stoliczek będący ozdobą każdego pokoju . . K	160·—	245·—	85·—
4) pierścieniowo-czółenkowa duża dla rzemieślników . . . . . K	150·—	235·—	85·—

Przyrząd do haftowania 3 K 50 h.

Z wysokiem poważaniem

Pierwszy fabryczny skład maszyn do szycia w Oświęcimiu.



Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzewski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.)